

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 40 Numeru: *Poezya: Trzej Aniołowie przez Dominika Magnuszewskiego. — Dok. Uwag Józefa Bychowca nad Krytykę sztuki zapobiegania chorobom p. Gerwazego Bombe. — Nowiny lit. z Poznania: O Panu Malinowskim, Józef Lompa Szlązak, Żywie pismo zbiorowe.*

POEZJA.

TRZEJ ANIOŁOWIE.

(Epilog z Dramy Społeczeństwa).

Wicher do Chmury.

Leniwe kłęby twej czarnej pościeli
Rozgarniaj, — w łono weź piorunny grzmot,
I w drogę.

Chmura.

Gdzie?

Wicher.

nad Góry. —

Chmura.

niewidzisz? Anieli

Najpiękniejsze ofiary z tamtej ziemi zdieli,
I znoszą do Boskich wrot. —

Wicher.

Warcz, — ale słuchaj:

Chmura ciągnąc do Piorunów.

Rozbudźcie się Syny,

W tę Białą wodę. —

Piorun.

Matko! daj mi mętne wody,
Na cóż nam wiecznie tej jednej gospody,
Za co mi gromić tę córę swobody, —
Piasek ją wykolebał, a bursztyenne morze,
Tak cicho wabi ją w łoże,
A ona smutnie sunie pomiędzy olszyny.

Chmura ciągnąc w Góry.

Grzmijcie i bijcie w Jej Syny. —

Zyskanie.

Pół-nieba, Ziemio! nad Tobą otwieram,
Patrz na Twój przybytek bratni. —

Głos z nieba.

Przed burzą jeszcze raz na Cię spozieram,
I kartę Twej Przyszłości w tym Błysku otwieram. —

Ziemia.

Ah! czy to po raz ostatni!

Głos otchłani.

Jej Gwiazd troje, na niebie jeszcze ku niej wdzierczy,
I ramionami ku niej zawodząc srebrnemi,
Uśmiechają siostrze ziemi. —

Chmura zasuwając gwiazdy.

Więc ich nie srebrną zmotam w moich chmar topieli.

Wicher.

A hymn Zegnania w mojej Arfie im zabrzęczy.

Grzmot.

Ziemio! ja Ci organem będę w tej kapeli,
Bo ty poczynasz taniec przedśmiertny z naturą.

Głos otchłani do Chmury.

Co tam widać Chmuro! Chmuro!

Chmura.

Na tym kawałku Ziemi, przerażenie — trwoga.
Lud ucieka....

Głos otchłani.

ucieka?

Chmura.

do przybytku Boga,

Kapłan stary, staremi cieszy go słowami
I woła »Niezginiecie, bo Wiara jest z Wami.

Głos otchłani.

Zdrada! zdrada! bo przez chmury,
Widzę, jak Anioł skrzydłami lekkimi,
Po tej piaszczystej ulatuje ziemi,
Nieba! zwołajcie swego Apostoła!

Głos z nieba.

Cofaj się Aniele Wiary!!

Anioł Wiary odlatując.

Panie! a któż tej Ziemi pot obetrze z czoła!!

Chmura do Wichru.

Stój dziki! — czego mnie rwiesz.

Wicher.

Teraz z ogniem, z gromem spiesz,
Łyskawicą w ziemię bij
I perlami gradu siej —
A czarną swoją kolebą
Skryj całe słońce, i całe jej niebo. —

Głos otchłani.

Co tam widać Chmuro! Chmuro!

Chmura.

Teraz głucho i ponuro,
Dzikie mowy, dzikie krzyki,
Czekaj — coś się gromadzą!
Coś chcą — coś stoją — coś radzą!
Słyszysz, — warkły pioruny ziemne, — to ich Szyki.
Ztarły się, zgrzmiały wojenną potrzebą,
A choć im Niebo zasunęłam z góry,
Oni okiem i sercem przebijają chmury,
Okiem i sercem gwałtem biorą Niebo. —

Głos otchłani.

Żdrada! zdrada!

Bo w białej szacie pomiędzy nich siada

I poi te ziemskie syny
Cudowną czarą, cały lud z kolei,
Zwołajcież go — o Nieba — do swojej dziedziny,
Byśmy raz przecie tę Ziemię przykuli! —

Głos z nieba.

Cofaj Aniele nadziei!!

Anioł nadziei odlatując.

Panie! a któż ich serca w nieszczęściu przytuli!!!

Wicher.

Teraz dąć,
W obie dłonie Zlewę wziąć,
Drogi ich rozbić w rozdroże
Z gór, mielizny — z ich rzek morze
A otchłanię u ich stóp
A z ich Ziemi — zrobić Grób. —

Głos otchłani.

Co tam widać Chmuro! Chmuro!

Chmura.

Rozsypani!!.. dołem, górą
Górą, dołem jak Zurawie,
Ciagną tak w postronne kraje,
A serce im jak śnieg taje,
A dusza im jak deszcz płacze;
Ale sercem, ale duszą,
Ciagle chmury moje kruszą
I ciagle w niebo, oko puszczają żebracze.

Głos otchłani.

Nieba! nieba! jeszcze zdrada,
Bo krnąbrne tej Ziemi dzieci
Wychodzą z biednej Ziemiocy,
Na żelaznej rękawicy,
Znów wynieśli jak sokoła
Jeszcze Trzeciego Anioła,
Niech i ten Anioł odleci,
A wtedy im — Biada! Biada!
I kara za wszystkie złości....

Chmura.

Słuchajmy!!..

Wicher.

Czekajmy!

Piorun grmiąco.

Głos — głos z łona Wszechmocności.

Głos z nieba.

Zostań Aniele Miłości!!!

Anioł składając się.

Panie! — o ja pobratam ich ludzkie zdrożności
U mych się piersi, ich Cele rozświeca.
Z podróżną torbą wyszlę ich po świecie,

Z ich boku dzieci, odsadzę i żony;
I każdy ucisk, każdy jęk tłumiony
W mocniejszy zakres Braterstwa ich wplecie,
I będą świecić, jak Pańscy w kościele,
I kochać wiele — bo wycierpią wiele.....

Burza.

Zawieszam gniew mój nad Wami,
I czekam — rychło wyzwiecie mnie sami! —

Łaskawica ścieląc się ku ziemi.

Patrz!! Twoje dwa Anioły, w pół-nieba Ci lecą. —

Głos otchłani warcząc.

Ale czy wczas dolecą??...

W Chomiakowie dnia 7. Sierpnia 1844. roku.

Dominik Magnuszewski.

U W A G I

Josefa Bychowca
nad

Krytykę sztuki zapobiegania chorobom

przez

Gerwazego Bombę.

(Dokończenie).

Ponieważ aż dotąd, osobliwie w czasach ostatnich, nie było prawdziwej filozofii, ale była tylko empirja, albo metafizyka; więc nie pojmowano należycie stylu filozoficznego. Okrzykiwano przerośnięcie, powieści, piękne zwroty i każda przyjemność wyrażenia za niebezpieczne prawdziwie i jej niegodne! Dla czegoż? Nie jestże prawda sama przez się wabiącą? Nie wyrażali często przerośnięcie lepiej prawdę i niesali one zawsze snadniejsze do pojęcia, niżeli słowa nagie, suche jak szkielety? Alboż nauka wielkiego Objawiciela naszej religii, zawarta w samych przerośnięciach, nieprawdziwa? Nieprowadzili ona tak mnogich gromad ludzi lepiej do przekonania, i czy nieuszcześliwiała ich lepiej, niżeli wszystkie filozofie dotychczasowe? Czyliż Plato, Galen albo Locke, są fałszerzami wiedzy albo partaczami dla

tego, że ich mowa jest żywą i pełną piękności? „Ut hominis decus est ingenium, sic ingenii lumen est eloquentia“ mówi Cicero. Należałoby się pięknego stylu w filozofii dla tego chronić, ponieważ on panuje i jest modą w pięknych naukach? Prawdziwa filozofia wkłada na się z radością pas Wenery, żeby tym raźniejszą i powabniejszą była. Można więc śmiało i mocno twierdzić, że niedostatek talentu, albo szkolnictwo chude, jak śmierć, są tego przyczyną, kiedy gdzie w stylu filozoficznym niema życia i piękności.

Przerwę jeszcze na chwilę ciąg dalszy uwag nad rzeczą recenzenta, i korzystając z wzmianki o filozofii moralnej, napomknę o niej niektóre myśli. Nie miejsce tu, żeby zgłębić ostatecznie przedmiot tak ważny.

Są osoby żądające, żebyśmy się nigdy nieuczyli moralności, jak umiejętności oddzielnej, osobnej; żeby się ona zawierała jedynie w naukach teologicznych, i żeby sami duchowni byli jej nauczycielami. Ten błąd panuje powszechnie, pochodzi on z zamiarów najczystszych, lecz wy daje skutki szkodliwe nie tylko dla moralności, ale i dla samej religii. Osoby te mniemają, że, ponieważ religia i moralność wypływają z jednego źródła, więc nienależy ich rozłączać. Przeto zastanówmy się uważnie nad temi dwoma własnościami człowieka, rozbierzmy pochodzenie jednej i drugiej, a uznamy, że się różnią od siebie istotnie; po odkryciu zaś, jak one się z sobą połączyły, postrzeżemy dowód, iż trzeba koniecznie wykształcać moralność, jak umiejętność odrębną.

Ludzie, rozważając raz pierwszy zjawienia przyrodzenia, drżą, wpadają w zadziwienie, czują obecność władzy potężnej nad sobą: poznają Boga! Ztąd pochodzi religia, wyjawszą religią objawioną.

Kiedy się ludzie jednoczą w społeczność, kiedy obierają sobie naczelnika i budują chatę, albo nabywają własności osobistej, robiąc sobie łuk lub czółno; czują wtedy potrzebę wędzidla i pewnych

obowiązków; więc stanowią ustawy, i uważają za powinność one spełniać. Otóż ta powinność, wypływająca z powszechnej użyteczności; jest moralności początkiem.

Te dwie wielkie zasady społecznego porządku były w początkach odmienne, były następstwem działań umysłowych całkowicie różnych. Człowiek, samotny w pustyni, mógłby pojmować religią; moralność zaś pojmuje wówczas, kiedy się z innymi ludźmi zjednoczy.

Atoli człowiek, żądający z przyrodzenia podobać się Bogu, zrozumieć ustawy, przez jakie On działa na przyrodzenie ciał i umysłów, zacząwszy od uwielbiania tego Najwyższego Jęstestwa, bierze się wkrótce do rozbioru, do rozmyślenia o wszystkim, co go otacza. Otóż początek filozofii. U pierwszych ludów ziemi, zawsze się filozofia z religii wyradzała. Ale taka filozofia, jeżeli z religii wypływa, staje się koniecznie nauką moralności; a że mądrość ludzka postępuje bezpieczniej, rozprawiając o przedmiotach znanych i rzeczywistych, niżeli o rzeczach, jakich niemoże znać, ani widzieć, ztąd wypada, iż u ludów starożytnych nauka moralności poprawiała zawsze zdrożności religii naturalnej. Systemata różnych wiar znikły, ale moralność istnieje. I u nas nawet moralność zebrana w księdze naszej świętej, jest naszych zasad podstawą, jest dziedzictwem wiekuistym, jakieśmy dla potomków naszych zostawić powinni.

Okazałem więc wyraźnie pochodzenie religii i moralności; wyłożyłem, jak filozofia prowadzi pierwszą, oświeca drugą, jak to wielkie szczęście dla świata, że filozofia niepograżając się jedynie w szperaniach teologicznych, zajmowała się także moralnością, jako nauką rzetelną. A zatem nauka filozofii moralnej, powinna bez przeszkody rozwijać się swobodnie i śmiało, nie żeby miała znosić naukę religijną, lecz powinna ją wzmacniać, oczyszczać i obręb jej rozszerzać. Niema filozofów, niewylączając nawet powstających najmocniej przeciw religii objawionej, obla-

kanych w labiryncie materializmu i sceptycyzmu, którzyby się, pomimo ich wiedzy, i z dwóch różnych względów nieprzyczyniali do istnienia i dzielności religii. Albowiem naprzód ocucili oni talenta, stali się bodźcem do zgłębiania nauki Kościoła, a przeto zjawili się liczni jego obrońcy, z których Kościół słusznie się chlubi; po wtóre, czuwanie filozofii strzeże czystości religii, zachowując ją razem od srogości fanatyzmu i od letargu zabobonności. Podobnie jak mówiono, że Rzym utrzymywał swoją cnotę przez wytrwałe usiłowania w natężaniu mocy rządowej, do czego potęgą Kartaginy był zmuszany; i religia też zachowuje swoją dzielność przez śledzenia wolne i ciągłe filozofów. Sławny doktor filozofii Reid wyrzekł: „Pisarzów sceptycznych uważam, jako ludzi zesłanych na robienie wyłomów w gmachu ludzkich wiadomości, wszędzie gdzie ten gmach okazuje się słaby, albo blizki upadku; a gdy się te wyłomy naprawią, budo- wa staje się mocniejszą i trwalszą, niżeli była pierwsi.“

Chociaż prawda religia jest jedyna, wyznania jednak są różne; ustawy zaś moralne odwieczne, w nas obecne, jednostajne we wszystkich czasach i krainach świata, przykazuja nam, jak mamy działać, uważani jako jęstestwa rozumem obdarzone. I gdy tak działam, jakem powinien, podług tych ustaw odwiecznych, wtedy dopiero się staję, jakim być powinienem: duchem swobodnym, samo przez się czynym, zależącym tylko od siebie, pobudzanym jedynie przez własną ustawę we mnie samym istnącą. — Jeżeli co czynię jedynie dla méj korzyści, nie jestem cnotliwy; każde zwierze czyni podobnie; boi się w niektórych zdarzeniach kary, w innych znowu przygodach czuje przyjemną nagrodę. Cnota żadnej dla siebie nieżąda nagrody; niemożna ję ani kupić, ani zapłacić; żadnej odpłaty nieoczekuje: spełnia się ona bez względu na skutek sprawy. Dosyć na tem, kiedy ustawa moralna przykazuje tak działać. Cnota nie jest co innego, wzięta w znaczeniu najogólniejszem, jak duch czło-

wieka działający podług prawdy i czystego sumienia. Przeto nie we wszystkich religiach pomysły religijne wiążą się z pomysłami cnoty: oboje to może istnieć bez związku z sobą. I dla tego wielu jest ludzi, którzy wierzą w Boga i w nieśmiertelność, a nie są cnotliwymi. Są i tacy, którzy szarpani wątpliwościami, są cnotliwi, bez wiary. Czynić dobrze z bojaźni kary, albo w nadziei nagrody, jest tylko religijnością czyli pobożnością, lecz nie jest swobodą działającego ducha czyli cnotą. Jednakże pobożność targa łańcuchy zmysłowości, usposabia już i przygotowuje swobodę ducha, wiedzie do cnoty, więc jako taka jest religią, jest czcigodnym i przyzwoitym środkiem do wykształcania ludów. Wiele byłoby wymagać, żeby każdy czynił dobrze dla samego jedynie dobra bez bojaźni, bez nadziei; wiele byłoby wymagać od dziecka, żeby chodziło ledwo naradzone, niewprawiając sił swych powolnie; wiele od umysłu, żeby się bez ćwiczeń poprzedzających okazał nagle i świetnie w swęj mocy, czystości i czynności swobodnej. Któż się z tego wywodu rzeczy nieprzekona, że moralna filozofia jest główniejszą gałęzią w uprawie ludzi umysłowej, że ją należy starannie i dostatecznie rozwijać, jako umiejętność oddzielną? Ona to przemawia powszechnie z głębi duszy do wszystkich ludzi, ona uspasabia do zamilowania i spełniania ustaw jedynę i prawę religii chrześcijańskiej.

Wracam do rozbioru krytyki. Wszystko, co recenzent mówi dalej o jasności stylu w filozofii spekulacyjnej i moralnej, o niepotrzebnem wprowadzaniu spekulacji i abstraktu w dzieła popularne, o wciskaniu mistycyzmu w rzecz niedostatecznie pojmowaną, o nadrabianiu poetyczno-filozoficzną deklamacją w niedostatku zdrowych i gruntownych myśli, наконец o rozprawach w przedmiotach moralnych bez logicznej związku i czystości języka, wszystko to są uwagi prawdziwe i z pewnem umiarkowaniem mogą być pożyteczne, osobliwie kiedy recenzent czerpał one, (jak twierdzi) rzeczywiście z rozkładu nie-

których naszych pism filozoficznych, a nie uroił ich sobie dla okazania wyższości w powołaniu swem recenzentskiem.

Czuwający nad dobrem nauk, P. Bomba niezaniedbał rzucić opiekuńczem okiem na niektóre nowe plody filozoficzne. Arcy klasyczny katar poleski nadwreżył mu zdrowie, a szczególnie płuca osłabił, więc z własnego doświadczenia ostrzega czytelników, żeby długie periody czytali po cichu. Waruje sobie potem, żeby się autorowie pewnych wyrazów i myśli wystrzegali; to zaś mnie najwięcej zadziwia, że sam wiedząc zaczepnie wojnę polemiczną, odwraca od niej drugich. W stronie, gdzie od dawna odradzano zajmowanie się badaniami filozoficznymi, gdzie dziś są jeszcze tacy, którzy na wspomnienie filozofii, a broń Boże metafizyki! dostają drżenia serca, mdleją i wszelkiemi sposobami niepokonany wstręt do nich okazują, w takiej stronie niegodziłoby się satyryczną uszczypliwością odstręczać od prób filozofowania. — Że każda krytyka powinna wchodzić w szczegóły najdrobniejsze, na to zgadzam się najszczerzej, jednakże z dwoma warunkami: pierwszy, żeby recenzent znał, jak może być najdoskonalej, przedmiot recenzji, drugi, żeby recenzja była wyrozumowana, sprawiedliwa bez szarlataniańskiego dowcipkowania. Czy są u nas takie recenzje? Będą, odpowiadam, jeżeli się znajdzie do recenzowania filozoficznych dzieł taki umysł, jaki jest w M. Grabowskim do recenzowania płodów pięknej literatury.

Nakoniec Pan Bomba, szukając sankeji swęj krytyki, pyta co Wydawca Tyg. petersz. myśli o tak długim jego liście. Ze odpowiedź ta musiała wypaść najpomysłniej, każdy się tego łatwo domysli. Osoby składające jedno Bractwo, żyjące pod jedną Firmą, jeżeli nie z uczuć osobistego szacunku, to z widoków wspólnej korzyści, muszą jak w każdym handlu, tak i w księgorobstwie nawzajem serdecznie się wychwalać.

O jakże skłonni jesteśmy do naśladowania, do téj własności rzetelnie zwierzęcej! Wiem

dostatecznie, że powinnością jest naszą, że jedyną naszą zasługą jest przeistaczać się ze zwierzęcia w człowieka, a jednak zwierzęcości oprzeć się nie zdołam. Zmusza mnie niby konieczność jakaś zewnętrzna do reassumowania mojej gadaniny. Dla czegoż? Dla tego jedynie, że Pan Bomba swoje gadanie reassumował. A naprzód obaczmy, co to jest recenzować? Nieznając bowiem dobitnie znaczenia tego słowa, niepodobna o jego czynnem znaczeniu rozumować.

Recenzować, krytykować jestto sądzić, objawiać swe zdanie o jakim piśmie. Ale cóż jest sądzić? Jest usiłować poznać, jaki przedmiot przez gruntowne, odrębne jego postrzeganie, przez rozmyślanie nad nim najściślej, a potem oznaczyć swą wiedzę wybitnie wyrazami, skąd nastąpi sąd prawdziwy lub fałszywy podług tego, jak się poznają wszystkie tego przedmiotu stosunki, jak się skojarzą i wyrozumują. Tu cała praca umysłowa zeleży na porównywaniu przedmiotu wziętego do osądzenia z doskonałym jego wzorem, albo już istnącym, albo mającym się przez recenzenta utworzyć. Jako Sędzia cywilny musi porównywać sprawy i uczynki ludzi z prawami ustanowionemi, żeby wydał wyrok sprawiedliwy o prawości lub nieprawości postępowania; tak Recenzent, Krytyk musi mieć w swój głowie ideał przedmiotu obranego do osądzenia. Niemając tego, będzie musiał sądzić po omacku, grać ciągle w ślepą babkę; rozsądek jego będzie się wikłał w wykrętarstwach dyalektyki pseudo-logicznej, a recenzja jego będzie lekomyślna, obrażająca rozum wyćwiczony: gdzie mu zabraknie gruntownych dowodów, tam postara się nadrabiać szarlatanstwem mialkiego dowcipu.

Redakcja rezensji powinna czuwać nad utrzymaniem w krytyce powagi naukowej, ściślej bezstronności; powinna być wolną od względów osobistych; grzeczną, w pięknym języku, stosownie do tegoczesnego wykształcenia umysłów. Że jednak i znamienity umysł może się mylić, może przez namietność albo fałszywe uprzedzenie dać się uwieść mniemaniu już przyjaznemu, już nie-

przyjaznemu, nigdzie się to tak widocznie, jak na tym placu walki pismiennej niepokazuje. I bezimiennosc albo przybranie pseudo-imion, pod któremi ukrywa się niekiedy stronność i osobista niechęć, jako też niewiadomość i płoche zdanie, bywają główną przyczyną fałszywych w recenzji sądzeń.

Że Pan Bomba nie miał w swój głowie ideału fizjologicznej Hygieny, tegom dowiódł wyżej, i dla tego skłopotany często wdzierał się w krainę Terapii, ale i to nie mu niepomagało, bo przedmiot tych dwóch nauk jest różny. Że nie miał ideału filozofii, to się tem dowodzi, iż wszędzie stawał jako waleczny nieprzyjaciel rozumu, natury i panowania nad sobą. Wznosił się najczęściej na takie wysokie stanowiska, że niemógł tego dojrzeć, na co patrzeć zamyslał. A że zachciało mu się koniecznie krytykować, więc obwiniał mię gęsto o pantheizm i mistycyzm, przez co omamiał wielu nieświadomych rzeczy. Pantheistami zowią tych, którzy jednoczą bezwzględnie Boga ze wszystkim w świecie powszechnym, i dla tego Pantheizm panował i panuje samowładnie w pogaństwie. Kto pojął jedyną, czystą filozofię, ten wie, że wszystko nie jest Bogiem, lecz że wszędzie objawia się potęga Boża w różnych stopniach. Objawia się ona najdzielniej w ciągłym ruchu świata powszechnego, w działaniu wszystkich sił nieprzerwanem, w wiekuiestej trwałości czasu; Święte Boga tchnienie ożywia karty dziejów ludzkich, i te są prawdziwą jego księgą, jak to gruntownie Herder w nieśmiertelnem swem dziele okazał. Co do mistycyzmu, ten jest jedyną ucieczką Metafizyków i Dogmatyków, więc w mojem piśmie i w filozofii praktycznej miejsca mieć nie może, bo tu wszystko wyrozumować się musi, a zatem tajemniczość niepotrzebna. Niema pewniejszego piętna najzuchwalszej i najszkodliwszej dumy, jak gdy kto dobrowolnie ograniczoną swoją władzę poznawania podaje za miarę władzy poznawania wszystkich ludzi, za jedyny środek wysledzania prawdy.

„Dwie są na nieszczęście, bardzo rozszerzone choroby, szkodliwe wiedzy, prawdzie i rozwijanie się ich tamujące. Pierwsza, gdy się z cudzej głowy filozofuje; druga, gdy się filozofuje, niechcąc uczyć się filozofii. Pierwsza pochodzi, kiedy pakujemy biernie wszystko obce w głowę, bynajmniej o tem nierozmyślając, a druga, kiedy przestajemy na własnej czynności umysłowej, nieprzeglądając tego rozważnie, co drudzy już o tem rozmyślali. Jeżeli nasze myślenie, co już często powtarzano, podobne do trawienia, ponieważ się zasila przez przerabianie cudzych myśli, i tym sposobem utrzymuje się w czynności; więc Filozof z cudzej głowy trawi żołądkiem obcym; ci zaś, którzy filozofują, nieznając filozofii, nie niejedzą, a jednak trawią. Obie choroby poniżają ludzkie jestestwo, okazują jego słabość i niedołężność. Pierwsza jest własnością głowy od przyrodzenia upośledzonej, druga aż nadto lekkomyślniej; ostatnia jednak znośniejsza, bo dręczy pospolicie ludzi młodych, niezbogaconych jeszcze wiadomościami, pierwsza zaś niezmiernie zasmuca, bo ją cierpią mężowie zkadınad głęboko wykształceni. Tęj ostatniej powinni by wszyscy wcześniej zapobiegać, a mianowicie Recencyty.

Nowiny literackie.

Z Poznania:

Uczony literat, Pan Malinowski w Wilnie, który miał sposobność przejrzeć najbogatsze archiwa krajowe: Nieświezkie i inne Radziwiłłowskie, pracuje obecnie nad Monografią familii Łaskich. Znane są powszechnie przeważnie około kraju usługi Jana Łaskiego, kanclerza króla Alexandra, wydawcy Statutu; ciekawe są szczegóły życia Jana Łaskiego synowca kanclerza, który chwyciwszy się skwapliwie Reformacyi, tak wielki wpływ na losy jej wywarł, że jego życie skreślił uczony Odenborn. Znane są w dziejach krajowych układy Hieronima wojewody sieradzkiego, w zatargach Polski z Turcyą o Multany i Wołoszczyznę. Bliższe więc szczegóły tak stanowczych

wypadków historycznych, czerpane z dyaryuszów, korespondencyi, dyplomatów i rozmaitych aktów familijnych, mogą daleko więcej rzucić światła na dzieje ogólne kraju, literaturę, prawodawstwo, dzieje kościoła i ducha narodu, albo raczej szlachty, niż wszystkie w nowszych czasach wyszłe historie Polski, nie nauczające nas istotnie niczego więcej, nad to, cośmy już z Długosza i Naruszewicza dawno wiedzieli, wprowadzające niepotrzebnie do dziejów naszych Rzeczypospolite rzymskie, albo klany szkockie. I tak np. z monografii Łaskich dowiemy się, między innemi, że ów sławny stylista polski z czasów Zygmunta Augusta, tłumacz Poprawy Rzeczypospolitej Modrzewskiego, Cypryan Bazylik, którego ród i pochodzenie dotąd nie było znanem, pochodził z Sieradza. Ojciec jego był w służbie Greka Heraklidesa, którego Łascy i kniaziowie Wiśniowieccy na Hospodarstwo wołoskie wprowadzali. Syn wychowany od Łaskich, za przykładem Jana Łaskiego, proboszcza katedralnego gnieźnieńskiego, chwycił się skwapliwie reformacyi i zbgacił literaturę polską kilku wzorowemi przekładami dzieł łacińskich.

Pan Józef Lompa, nauczyciel elementarny i Członek honorowy towarzystwa literackiego w Gostynie (sic!) ogłosił prospektem drukowanym i temi tytułami zaszczyconym prenumeratę na dzieło: Pielgrzym w Lubopolu, czyli nauki wiejskie, szczególnie dla Ludu Szlązkiego zastósowane, nakładem wydawcy, czcionkami Plessnera w Libińcu.

Chwalebne są usiłowania Pana Lompy, jako Nauczyciela elementarnego, gdy chce ułatwić dzieciom polskim w Górnym Szlązku pojmowanie elementarnych nauk, wyklada je nie w obcej niezrozumiałej mowie, ale w ojczystej; lecz gdy P. Lompa nie przestając na tem, bierze się do piśmiennictwa, do którego naszym zdaniem wcale nie jest usposobionym, nie tylko nie czyni żadnej przysługi powszechniej sprawie, ale kalecząc niemiłosiernie język polski, tak w swoich dawniejszych, jako też i późniejszych w Wrocławiu wydanych, choć już od innych poprawianych dziełkach, więcej się może do skażenia mowy naszej przykłada, niż najzaciętsi jej extyrpatorowie. Dziwić się więc można zaślepieniu ludzi, którzy przez złe zrozumianą gorliwość Pana Lompe do pisania zachęcają w polskim języku, którego on albo dawniej wcale nieumiał, albo już zupełnie od niego odwykł. Inaczej pisał Dobracki Gúttáter, który kilka dziełek użytecznych dla Szlązaków w Wrocławiu wydał; lepszą polszczyznę wychodziły Kancjonały polskie u Trampego w Brzegu.

Nie przeczymy bynajmniej, że mógłby się i między nauczycielami wiejskiemi, lubo do wyższego naukowego zawodu nie są przysposobieni, znaleźć wyższy talent, któryby wrodzonym popędem, wczytywaniem się w dzieła au-

torów klasycznych polskich i przykładaniem się do jakiej obranej nauki, nabył takiej biegłości, iżby i pismem narodowi, jak drugi Pestalozzi, mógł służyć. Lecz to są przypadki dość rzadkie. W przeciwnym razie, jeżeli się nie ma po temu, same dobre chęci na nic się nie przydadzą, owszem częstokroć szkodzą, wywodząc w pole nieoświeconych, jak się to na P. Lompie oczywiście ziściło.

Zywie pismo zbiorowe 1844. w Poznaniu czeionkami Kaminskiego.

Ukazały się już kilkakrotnie w Poznaniu dziełka na cel dobroczynny przeznaczone; lecz doświadczenie nauczyło, że z nich inna korzyść nie wynika, jak że wydawca nie mający może śmiałości z niedojrzałym płodem wprost wystąpić, pod pozorem dobroczynności, dogadzając miłości własnej, dopiął głównego celu, że rozbroiwszy poczęści krytykę, pismo swoje światu ogłosił; a nadto okazał się publicznie wspaniałomyślnym i dobroczynnym, choć w rzeczy samej biedni mało z jego dobroczynności skorzystali, z tej prostej i naturalnej przyczyny, że u nas dobra książka mały ma pokup, a co dopiero zła. Nie pozostaje więc udarowanym nic więcej, jak przez uproszonych kwestarzy rozrzucić egzemplarze między miłośniernych ludzi, z kądem znowu ta wynika niedogodność, że biedna literatura puszcza się właściwie na żebrankę, i że nagabani od niej ludzie, uciekają potem od książek, jak od wzroku bazyliżki. Gdyby wydawca tylko połowę, co mówię 1/10 część tego, co druk kosztował, oddał był bez żadnych zachodów, na ów cel dobroczynny, byłby daleko lepiej ludzkości usłużył i innym wiele nieprzyjemności oszczędził.

Do pism w celu dobroczynnym wydanych, przybyło świeżo jeszcze jedno, pod tytułem: *Zywie, pismo zbiorowe*, nie wiadomo przez kogo wydane. Z przedmowy wydawców okazuje się (w ich pojęciu) brak pism czasowych, (może zechcą temu niedostatkowi na korzyść biednych zaradzić!) a mianowicie takich, któreby wykluczywszy belletrystykę, prowadzone były jedną postępową myślą, co ma zapewne znaczyć: kwestyami politycznymi i socyalnymi, przy których, jak to często nasi postępowcy wykrzykują, niczem jest wszelka nauka.

Pomimo tego dodają niżej, nie wiedzieć dla czego, że staraliby się Pismu temu nadać oblicze czysto umiętne i krytyczne. Lecz że o tem wcale nie myślą, ząd się najlepiej pokazuje, że w tej pierwszej próbie ani jednego naukowego, ani krytycznego nie umieścili artyku-

łu; a przecie i najlichsze peryodyczne pismo pokazało to zaraz w pierwszych Nrach, czem miało być na przyszłość.

Z Poezyi dość miernych: Czemu mi smutno przez Gabyrę, na Gople Berwińskiego, do Matki Chrzesnej i Gęsłarza przez Symeona, Westchnienia do ojczyzny przez Szylinga, ma niezawodnie pierwsza najwięcej poetycznej wartości. Na Gople myśl allegoryczna już przez autora pod różnemi kształtami tylekrotnie powtarzana, przybrana jest tutaj w pożyczaną krakowską, do Allegoryi wcale nieśtósowną formę. Poezye Symeona są zbyt słabe, żeby o nich co powiedzieć można.

Wstęp do Dramatu P. Miecznik już nam dawniej znany, jako charakterystyka dawnych obyczajów dworskich, ma niezaprzeczoną wartość, choć w dramacie czytelnik chce jeszcze działania prócz charakterystyki.

Prozaiczne artykuły: O Pomocy Spółludziom (!) przez W. Myśli o Życiu p. N. Wr. mieszczą tyle napuszystości, tyle wybujałego szalu, któremi mierność brak myśli okrywać zwykła, i nareszcie językowych barbaryzmów, do których już sam tytuł „Spółludzie” należy, że pojąć nie możemy, jak się Wielkopoleanie z taką lichotą popisywać mogą. Rozprawa o Cnocie Symeona, naszpilkowana wyrażeniami filozoficznymi, które zamiast wyjaśnić, zaciemniają rzecz z siebie dość prostą, górnowiąną gadaniną. Największej objętości jest artykuł Pana K. L. Cierpienia narzeczonych; jest to początek obszerniejszej powieści, naśladowanej z Goethego, podług cierpień Wetera, napisanej już w r. 1839. do peryodycznego pisma. Styl jakkolwiek ozdobny, ale zbyt poważny, nie ma owej połotnej lekkości, owego dwoicem okraszonego uroku, będącego niejako duszą każdej Nowelli. Nadto przedmiot sam od czułych nawet Niemców już dawno poniechany, jako zbyt podrzędny, u Polaków nigdy nie miał wziętości (Julia i Adolf). Nie odmawiając więc w innym względzie talentu autorowi, sądzimy, że mu się ta próba w Nowellistyce, nie zajmująca niczem czytelnika, nie udała. — Wymuszona przysada, postacie wschodnie, niewłaściwe i nie polskie wyrażenia razą na każdej stronie. Któryż np. dobry pisarz polski powiedziałby: rozpromieniło się oblicze grobu, (stron. 132), niepotrafiącej zatrzeć (str. 132), między żydami wywołani (str. 135), tam dotąd eskortować (st. 133), rozumiejąc zrobić przyjemność (str. 135), Mołodziec Getyngi, (U nas Polaków mołodce byli tylko na porohach dniewprowych) i t. d.

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.